

Jan MUJŻEL*

Dynamika polskiej gospodarki od końca 1997 roku**

Kilka słów wprowadzenia

Skrótowną analizę polskiej gospodarki od końca 1997 do połowy 2001 roku postanowiłem po pewnym namyśle skupić na kształtowaniu się jej dynamiki. Sądzę, iż przemawiają za tym następujące racje.

We współczesnej myśli ekonomicznej i społecznej na ogół się przyjmuje, że nadrzędnym (naturalnym) celem działalności gospodarczej demokratycznego państwa i jego polityk w tej dziedzinie pozostaje kreowanie i wspieranie procesów przyczyniających się do możliwie wysokiego, rozumianego szeroko, dobrobytu i bezpieczeństwa mieszkańców danego kraju. Przy takim założeniu wzrost gospodarczy, mierzony zazwyczaj wskaźnikami PKB lub PNB, maksymalnie w istniejących realiach wysoki i trwały, a więc – zrównoważony, spełniający warunki racjonalności ekonomicznej i uwzględniający artykułowane demokratycznie preferencje i wybory społeczne, bywa uznawany za naczelne kryterium stopnia efektywności gospodarek i trafności współdeterminujących je polityk. Prawdziwość powyższych konstatacji wydaje się potwierdzać przeważająca praktyka krajów o rynkowej gospodarce i demokratycznych ustrojach politycznych.

Wychodząc z takich generalnych przesłanek metodologicznych za podstawową właściwość polskiej gospodarki w analizowanym okresie przyjąć musiałem jej opadającą dynamikę. W przedstawionym tekście podjąłem próbę zarysowania przebiegu tego procesu, jego następstw, przyczyn, a także – zupełnie wstępnie – szans na odwrócenie zniżkowego trendu w najbliższych latach.

Spowolnienie gospodarczego wzrostu i jego następstwa

Powtórzmy – w gospodarce polskiej po 1997 r. znaczne obniżanie się tempa wzrostu stało się jej cechą, w moim przekonaniu, najbardziej zasadniczą o wielorakich ujemnych konsekwencjach. Roczna stopa realnego wzrostu PKB, wynosząca w trzyleciu 1995-1997 średnio 6,7% i będąca wówczas jedną z najwyższych w skali światowej, spadła w 1998 roku do 4,8%, w 1999 roku do 4,1%, w 2000 roku do 4,0%, zaś w pierwszym i drugim kwartale 2001 roku – odpowiednio do 2,3 oraz 0,9%, z dużym prawdopodobieństwem utrzymania się w kolejnych kwartałach i miesiącach na zbliżonym, stosunkowo niskim

* Autor jest pracownikiem naukowym Instytutu Nauk Ekonomicznych PAN w Warszawie.

** Ekspertyza przygotowana dla Rady Strategii Społeczno-Gospodarczej.

poziomie. Wraz z tym niekorzystnie zmieniały się i zmieniają sprzężone ze wzrostem inne społeczno-gospodarcze wielkości i wskaźniki. Najważniejsze z nich to:

- Ponowny i coraz dotkliwszy wzrost bezrobocia. Od 1999 roku stopa bezrobocia zbliżyła się do 16%, a ogólna liczba zarejestrowanych bezrobotnych – do 3 milionów. Niebezpiecznie wzrosły udziały: bezrobocia długotrwałego, bezrobotnych, którzy utracili prawo do pobierania zasiłku; ludzi młodych do 24 lat wśród poszukujących i niemogących znaleźć pracy. W niektórych regionach kraju zasięg bezrobocia graniczyć zaczął z rzeczywistą katastrofą społeczną. Stosunkowo niskie, a tym bardziej opadające tempo gospodarczego wzrostu nie jest, jak wiadomo, jedyną przyczyną ekonomicznie i społecznie nadmiernego bezrobocia, ale bez wątpienia jest prawie zawsze – jego przyczyną dominującą.
- Opadająca gwałtownie dynamika inwestycji. Przyczynowo-skutkowe powiązania tej dynamiki i gospodarczego wzrostu są silne i dwukierunkowe (zwrotne). Z jednej strony dynamika inwestycji to zasadniczy czynnik (determinant) gospodarczego wzrostu w sferze tak podażowej jak i popytowej. Z drugiej strony od tempa gospodarczego wzrostu zależy w dużym stopniu zdolność do oszczędzania i do powstawania zasobów inwestycyjnych oraz skłonność podmiotów rynkowych do inwestowania i podejmowania z tym wiążącego się ryzyka. Słowem, działa tu rodzaj samowzmacniającego się ekonomicznego mechanizmu ze znakiem dodatnim bądź ujemnym. W gospodarce polskiej dynamika inwestycji, wynosząca średnio w roku 19,5% w latach 1995-1997 uległa drastycznemu obniżeniu: do 5,9% w 1999 roku, 3,1% w 2000 roku oraz minus 5,8% w I półroczu 2001 r. Spadek ten, co trzeba dodać, następował pomimo utrzymywania się stosunkowo wysokich bezpośrednich inwestycji zagranicznych oraz znacznego wzrostu pożyczek zaciąganych przez krajowe podmioty za granicą.
- Rosnące napięcia w sektorze finansów publicznych, ostatnio z tendencją, gwałtownego powiększania się budżetowych deficytów. Przyczyny tego są oczywiste, a poddanie ich ekonomicznie racjonalnej kontroli bywa trudne, a niekiedy – prawie nieosiągalne. Malejący wzrost gospodarczy w zasadzie redukuje wszystkie istotne źródła dochodów publicznych, równocześnie potęgując presję na powiększanie publicznych wydatków, w tym – na zwiększenie się długu publicznego i kosztów jego obsługi. Podobnie jak w przypadku inwestycji działają tu także negatywne sprzężenia zwrotne. Rosnący zwłaszcza wysoki deficyt budżetu i całości finansów publicznych przeważnie hamuje wzrost gospodarczy. Czyni to przy tym z reguły dwójako: bezpośrednio – przejmując rosnącą część deficytowych zasobów ekonomicznych na cele nieprodukcyjne oraz pośrednio – przez generowanie kryzysogennych zagrożeń destabilizacyjnych i skłanianie lub wręcz zmuszanie organów polityki pieniężnej do neutralizowania tych zagrożeń za pomocą antywzrostowych popytowych restrykcji. Ostatnio w Polsce wzrost deficytowości budżetu wiążącej się ze słabnącą dynamiką gospodarczą uwidoczniła się coraz silniej i niebezpieczniej. W 2000 r. wyniósł oficjalnie

w relacji do PKB jeszcze stosunkowo niewiele, gdyż 0,2%. Ale już w latach 2001 i 2002, do czego jeszcze powrócę, zwiększać się zaczął gwałtownie, stając się w rozwoju kraju zagrożeniem pierwszoplanowym. Pogarszające się warunki bytowe ludności. Spowolnienie gospodarczej dynamiki i wspomniane wyżej ekonomiczne konsekwencje tego procesu nie mogły, rzecz jasna, nie odbić się negatywnie na dochodach i wydatkach ludności, stopniu ich zróżnicowania oraz na nastrojach społeczeństwa. Roczna stopa wzrostu przeciętnego miesięcznego realnego wynagrodzenia brutto w dominującym sektorze przedsiębiorstw, kształtująca się w latach 1995-1997 w przedziale 3-5%, obniżyła się w roku 2000 do 1,3%. Zaś w kwietniu 2001 roku była o 1,3% niższa niż przed rokiem. W tymże kwietniu o 1,5% obniżyła się w skali rocznej siła nabywcza przeciętnej pozarolniczej emerytury i renty brutto, natomiast o 1,5% – renty i emerytury rolników indywidualnych. W bytowych warunkach stosunkowo trudniejszych lub znacznie trudniejszych pozostawały coraz liczniejsze rodziny bezrobotne oraz niektóre grupy ludności wiejskiej. W zamówionej przez rząd eksperckiej „Diagnozie Społecznej 2000” (Warszawa, lipiec 2000) autorzy na podstawie szerokich badań stwierdzili, że w 2000 r. „Zadowolenie z sytuacji finansowej własnej rodziny jest najniższe od 1994 roku” (s. 4).

Jaśniejsze strony obecnej gospodarki

W omawianym okresie gospodarka polska z wielu powodów, o których mówię w rozdziałach następnych, nie zdołała ani utrzymać, ani odbudować stosunkowo wysokiego i zrównoważonego (trwałego) wzrostu na miarę co najmniej częściowo istniejących ekonomicznych możliwości i, oczywiście, społecznych aspiracji. Nie znaczy to jednak, by nie miała ona osiągnąć, mogących stać się w perspektywie istotnymi czynnikami powrotu na ścieżkę pożądanego wysokiego wzrostu.

Po pierwsze, pomimo zagrożeń i szoków zarówno wypływających z otoczenia zewnętrznego, jak i generowanych przez wewnętrzną politykę społeczno-gospodarczą, gospodarka w latach 1998-2001 nie uległa depresyjnemu bądź recesyjnemu załamaniu. W najslabszym pod względem dynamiki 2001 roku rozwijała się nadal w około 2 procentowym tempie, jakie niejeden zachodnioeuropejski kraj uznawałby za wzrost całkiem satysfakcjonujący. W latach 1994-1999 gospodarka polska wciąż odznaczała się najwyższym średniorocznym tempem wzrostu w grupie 14 postkomunistycznych krajów Europy Środkowej i Wschodniej. W ostatnich latach wzrostowa przewaga Polski w tej grupie wyraźnie malała. Tym niemniej w roku 2000 gospodarka polska nadal rozwijała się szybciej niż np. gospodarki Bułgarii, Rumunii, Czech i Słowacji.

Po drugie, nastąpiło nie tylko utrzymanie stosunkowo szybkiego wzrostu wydajności pracy, lecz jego przyspieszenie. Wydajność pracy w przemyśle wzrosła o 9,2% w 1999 roku i o 14,3% w 2000 roku. Wyniki uzyskane w I kwartale 2001 roku pozwalają przypuszczać, że także i w tym roku wzrost wydaj-

ności pracy będzie raczej wysoki. Następuje to jak zwykle w wyniku współdziałania innowacji procesowych, produktowych i organizacyjnych, będąc zasadniczą drogą zarówno zwiększania konkurencyjności mikropodmiotów, jak i zdolności gospodarki do osiągnięcia wyższego niskoinflacyjnego wzrostu. Efektywnościowych walorów szybko rosnącej wydajności pracy nie podważają jej szczególne cechy uboczne w aktualnych polskich realiach – doraźne zwiększanie nierównowag na rynku pracy oraz wymuszanie mikroekonomicznych efektywnościowych motywacji walką o przeżycie w obliczu doraźnych popytowych restrykcji.

Po trzecie, z przyspieszoną efektywnościową restrukturyzacją firm, głównie prywatnych, wiąże się ostatnio zwiększona dynamika eksportu i poprawa bilansu handlowego. Pomimo niekorzystnych relacji cenowych wpływy z eksportu (w USD) wzrosły w 2000 roku o 7,3%, i szybciej o 5,5 procentowych punktów od wzrostu importu, przy czym ten ważny i korzystny zwrot ulegał dalszemu umocnieniu w pierwszych miesiącach 2001 roku. W rezultacie ujemne saldo płatności towarowych, po kilkuletnim niepokojącym wzroście, obniżyło się z 14,4 mld. USD w 1999 roku do 13,2 mld USD w rok później. W okresie styczeń – maj 2001 roku saldo to było niższe niż przed rokiem już o 1,4 mld USD.

Po czwarte, dzięki stanowczej, ale też dotkliwej polityce stabilizacyjnej, przede wszystkim pieniężnej, jak też wspomnianej poprawie bilansu handlowego, znacząco zostały złagodzone do niedawna niebezpieczne zagrożenia zewnętrznej i wewnętrznej równowagi i stabilizacji polskiej gospodarki. Pierwsze z tych zagrożeń – to od kilku lat narastający deficyt płatniczych obrotów bieżących, który w I kwartale 2000 roku osiągnął wysoce niepokojący poziom 8,2 procent w relacji do PKB. W skali całego tego roku uległ on jednak obniżeniu do 6,2%, zaś w I kwartale 2001 roku – do 5,2%. W aktualnych polskich realiach, cechujących się stosunkowo wysokimi publicznymi rezerwami dewizowymi (27,1 mld USD w marcu br.), a także dość wysokimi bezpośrednimi inwestycjami zagranicznymi (ok. 8,3 mld USD w ujęciu płatniczym w 2000 roku) deficyt płatniczych obrotów bieżących w okolicach 5% PKB może być, jak się wydaje, uznany nie tylko za akceptowalny, ale więcej – za pożądany. Albowiem, nie zagrażając ruchami kryzysowymi w stosunkach finansowych, neutralizuje on do pewnego stopnia niepożądane (aprecjacyjne) efekty kursowe kapitałowego importu. Z kolei drugim z wymienionych zagrożeń był w 2000 r. przeszło 10 procentowy wzrost cen konsumpcyjnych, stanowiący załamanie trwającego od 1990 r. dezinflacyjnego trendu. W roku 2001 trend dezinflacyjny został odbudowany – od lutego tego roku roczne wzrosty cen konsumpcyjnych nie przekraczały 5-6% z tendencją raczej zniżkową, przy czym utrzymanie tego trendu również w latach następnych przewidują zarówno prognozy urzędowe, jak i „niezależne”.

Po piąte, w niesprzyjających uwarunkowaniach finansowych, powodowanych zwłaszcza przez spowolnienie dynamiki gospodarczej i budżetowe napięcia, wdrożone zostały cztery rozległe i trudne ustrojowe reformy: emerytalno-rentowa, samorządu terytorialnego, opieki zdrowotnej i edukacyjna. Reformy

te, kierunkowo słuszne i opóźnione, ale nie najlepiej przygotowane, rozłożone w czasie i zrealizowane, przyniosły na razie nie tyle zapowiadane efekty pozytywne, ile zamieszanie, wysokie obciążenia publiczne, masowe niezadowolenie i fale krytyki. Tym niemniej, po przewyciężeniu koncepcyjnych niedoróbek i realizacyjnych deformacji, mogą one po pewnym czasie stać się pro wzrostowo istotnym i społecznie cennym czynnikiem strukturalnym.

Wreszcie po szóste, za zasługujące na podkreślenie osiągnięcie omawianego czterolecia należy, moim zdaniem, uznać przyspieszoną prywatyzację i restrukturyzację sektora bankowego. Sieć bankowa, skrajnie zetatyzowana oraz zacofana technologicznie i organizacyjnie, w okresie perelowskim przekształciła się, głównie dzięki zmianom w ostatnich latach, w jeden z najlepiej rozwiniętych i funkcjonujących sektorów polskiej rynkowej gospodarki.

Przyczyny słabnięcia dynamiki gospodarczej

Korzystając z powstałego na ten temat dość kontrowersyjnego, ale już bogatego dorobku, wyrażam pogląd, że o spowolnieniu polskiej gospodarki w omawianych latach i o przebiegu tego procesu zdecydowały trzy grupy przyczyn: a) będących następstwem systemowej i realnej transformacji w stadiach poprzedzających (przyczyny „odziedziczone”), b) zawartych w aktualnym otoczeniu zewnętrznym i jego zmianach (przyczyny „zewnętrzne”) oraz c) wiążących się z cechami realizowanych przez państwo i jego organy polityk społeczno-gospodarczych, przede wszystkim strukturalnych, pieniężnych i fiskalnych (przyczyny „zawinione” lub może delikatniej – „indukowane”). Wymieniając „jednym tchem” powyższe trzy grupy przyczyn bynajmniej nie sugeruję, że ich oddziaływanie na wzrost gospodarczy było z grubsza równoważne. Przeciwnie, uważam, że w tym oddziaływaniu dominująca rola przypadła w sumie politykom państwowym (przyczynom „indukowanym”).

Przyczyny „odziedziczone”

Pod względem większości mierników ekonomicznych i społecznych można uznać poprzedzające obecne lata trzylecie 1995-1997 za swego rodzaju „złoty okres” polskiej transformacji. Uzyskane w stadiach wcześniejszych znaczne zaawansowanie przebudowy ustrojowej i techniczno-organizacyjnej, wraz z dość pomyślnym kształtowaniem się otoczenia zewnętrznego i doraźnie dość pro wzrostową polityką gospodarczą, stworzyły w stadium 1995-1997 przesłanki stosunkowo wysokiego tempa wzrostu produkcji, inwestycji i konsumpcji. Średnioroczne realne tempo wzrostu PKB wyniosło 6,7% i było w tych latach jednym z najwyższych w gospodarce światowej. Tempo wyższe od polskiego miały spośród krajów „o powstających gospodarkach rynkowych” (*emerging market countries*) jedynie „tygrysy” wschodniej Azji, Chiny, Indie oraz nieliczne kraje latynoamerykańskie. Zaś w grupie krajów OECD – tylko Irlandia i Turcja. Wysoka dynamika gospodarcza pozwoliła na istotną redukcję bezrobocia i znaczną

poprawę sytuacji dochodowej ludności. Przy czym następowało to, tak jak w kilku latach poprzednich, równoległe z niesłabnącym obniżaniem się inflacji.

W takim bardzo pod wieloma względami pozytywnym obrazie pojawiły się wszakże i zaczęły narastać niepokojąco objawy tzw. przegrzania gospodarki, czyli – tempa wzrostu przewyższającego jego zrównoważony, bezpieczny potencjał. Podzielam pogląd, iż zadecydowały o tym reformatorskie opóźnienia (zaniechania) i niekonsekwencje, przede wszystkim w:

- a) prywatyzowaniu i restrukturyzacji podmiotów publicznych, zwłaszcza instytucji finansowych oraz dużych przedsiębiorstw bez wiarygodnych szans, m.in. w skutek monopolizacji, na osiągnięcie rynkowej konkurencyjności;
- b) rozumnym deregulowaniu, odpolitycznieniu i decentralizacji gospodarki, w tym – nieefektywnie zarządzanych przedsiębiorstwach publicznych, szczególnie usztywnionego rynku pracy oraz nieracjonalnych i antymotywacyjnych systemów świadczeń społecznych;
- c) prorozwojowej racjonalizacji polityki fiskalnej i finansów publicznych celem uczynienia ich dochodów i wydatków maksymalnie „życziwymi” względem finansowej stabilizacji i gospodarczego dynamizmu;
- d) restrukturyzacji przeludnionego i nisko wydajnego rolnictwa i całej z nim związanej ludności wiejskiej.

Opóźnienia te stawały się źródłem zjawiska tzw. płytkich wygasających rezerw wzrostu transformującej się gospodarki, polegających zwłaszcza na:

- przejściowo obniżonej kapitałochłonności wzrostu, bazującej na nieczynnych zasobach rynkowo tanich środków trwałych, nadających się przynajmniej częściowo do ponownego wykorzystania;
- braku na powstających „prawdziwych” rynkach rozwiniętej sieci przede wszystkim prywatnych podmiotów gospodarczych „nowego typu”;
- stosunkowo niedrogich, a przy istniejącym poziomie wiedzy także stosunkowo łatwych, możliwościach wyposażania krajowych firm w importowane technologie i dokonywania pierwszego zasadniczego pchnięcia w przewyciężaniu jakościowego i wydajnościowego zacofania;
- ułatwieniach eksportowych powstałych w wyniku dokonania na progu transformacji głębokiej dewaluacji złotego oraz zliberalizowania walutowego rynku.

Wraz z wyczerpywaniem się tych rezerw gospodarka pod koniec trzylecia 1995-1997 traciła zdolność stosunkowo wysokiego wzrostu w sposób zrównoważony i deflacyjny. Potwierdzeniem tego stało się pojawienie się w 1996 r. wyraźnie ujemnego salda na płatniczym rachunku obrotów bieżących i coraz niebezpieczniejsze wzrastanie tego salda aż do końca 2000 roku.

Przyczyny zewnętrzne

Do tej grupy oddziaływań poza jej składnikiem na ogół dominującym – stanem i zmianami koniunktury ekonomicznej u partnerów rynkowych – wchodzi również: zasady współpracy gospodarczej z zagranicą, a także warunki klimatyczne.

W omawianym okresie zewnętrzne otoczenie polskiej gospodarki kształtowało się niejednakowo, w sumie – raczej z niewielką przewagą zjawisk niekorzystnych. Trzeba do nich zaliczyć:

- bardzo dotkliwe, zwłaszcza dla niektórych regionów i gałęzi, załamanie się w połowie 1998 roku gospodarki rosyjskiej z poważnymi konsekwencjami dewaluacyjnymi i recesyjnymi. Przeniosły się one częściowo na parę lat następnych, dotknęły silnie inne postsowieckie republiki i w sumie stały się znaczącym hamulcem we wzroście polskiej gospodarki;
- w całym czteroleciu – z wyjątkiem 2000 roku – relatywnie niską dynamikę gospodarki niemieckiej, będącej naszym najważniejszym partnerem handlowym. Silniejszy lub słabszy negatywny wpływ na dynamikę polskiej gospodarki wywierały zahamowania lub wręcz kryzysy w gospodarkach: Japonii, innych wyróżniających się dotąd wysoką dynamiką gospodarek południowo-wschodniej Azji i państw Ameryki Łacińskiej, a w stopniu mniejszym – także niektórych (poza Niemcami) gospodarek zachodnioeuropejskich.

Natomiast silniejszy lub słabszy wpływ pozytywny wywierały w tym okresie na polską gospodarkę: w drugiej połowie lat 90. szczególnie wysokie tempo wzrostu gospodarki USA z jego dużym aktywizującym wpływem na całą gospodarkę światową; utrzymujące się wysokie tempo wzrostu największych poza Japonią gospodarek azjatyckich (Chin oraz Indii); szybka poprawa koniunktury w dotkniętych kryzysem gospodarkach południowo-wschodniej Azji (jej wzrostowych „tygrysów”); w szczególności jednak – stosunkowo dobra w latach 1999-2000 koniunktura większości gospodarek zachodnioeuropejskich.

W zasadach współpracy gospodarczej z zagranicą mieliśmy do czynienia w tych latach z niezbyt może silnym, ale jednak dość wyraźnym trendem liberalizacyjnym. W gospodarce polskiej tę tendencję ogólną wzmacniało sukcesywne usuwanie barier taryfowych, pozataryfowych i interwencyjnych w towarowych i finansowych stosunkach z krajami UE, wraz z przygotowywaniem się Polski do pełnej integracji z gospodarką unijną. W procesach tych nie brakło oddziaływań trudnych, nieraz kontrowersyjnych, jednakże „per saldo” ów liberalizacyjny trend podtrzymywał dynamikę polskiej gospodarki.

Pod koniec trzeba odnotować, iż w omawianym czteroleciu gospodarka polska została dotknięta dwukrotnie przez silne powodzie i co najmniej raz przez dotkliwą suszę. Przynosiły one niemałe straty w działalności produkcyjnej, zarazem wymagając dużych dodatkowych wydatków publicznych na łagodzenie doraźnych cierpień kataklizmami dotkniętej ludności, na odbudowywanie gospodarczej i społecznej infrastruktury oraz na wzmacnianie anty-klęskowych zabezpieczeń środowiskach.

Przyczyny indukowane przez politykę („zawinione”)

Obszar polityki strukturalnej

Tę kontrowersyjną problematykę rozpocznę od polityki strukturalnej jako jednego z głównych determinantów podażowej warstwy gospodarczego wzro-

stu lub inaczej – jego podażowego potencjału. Na ten temat niewiele dobrego da się powiedzieć. „Odziedziczone” po latach poprzednich strukturalne hamulce wzrostu nie zostały radykalnie usunięte lub zneutralizowane. Co więcej, pojawiały się ograniczenia nowe. Działania podejmowane na tym polu, nieraz istotne i słuszne kierunkowo, były przeważnie bądź to niekonsekwentne i niepełne, jak zmiany podatkowe, bądź też nie najlepiej zaprogramowane i realizowane ulomnie, jak odnotowane uprzednio cztery głośne reformy ustrojowe. Obszary o znaczeniu kluczowym, a zarazem szczególnie newralgiczne, a więc przede wszystkim prywatyzacja publicznego majątku i podmiotów oraz ingerowanie przez państwo w mechanizmy rynkowej gospodarki, pozostawały w znacznym stopniu obciążone typowymi ulomnościami czasu postkomunistycznej transformacji – nadmiernym upolitycznieniem i przeregulowaniem oraz z trudnymi do uniknięcia skłonnościami do działalności nielegalnej, w tym nacechowanej patologiami korupcji i nepotyzmu.

W przypadku prywatyzacji „zaowocowało” to m.in. jednostronną koncentracją na operacjach o wysokich efektach finansowych, natomiast słabym tempem i zmianą w wymiarze ilościowym (rzeczowym), co myląco tłumaczy się koniecznością poprzedzania prywatyzacji skomplikowaną i kosztowną restrukturyzacją organizacyjną i technologiczną. W końcu 2000 roku wciąż działało 2268 przedsiębiorstw państwowych i 764 spółki prawa handlowego z wyłącznym udziałem Skarbu Państwa, nie licząc spółek, w których państwo pozostaje udziałowcem częściowym, ale z istotnymi uprawnieniami kontrolnymi. Ilościowe (rzeczowe) tempo prywatyzacji bezpośredniej, zwłaszcza zaś pośredniej, było w trzyleciu 1998-2000 znacznie niższe od osiągniętego w nie odznaczającym się wysoką dynamiką trzyleciu uprzednim. Udział sektora prywatnego w przeciętnym zatrudnieniu w przemyśle wzrósł z 63,0% w 1997 r. do 68,8% w 1999 roku. W I kwartale roku 2001 udział ten był o zaledwie 3 punkty procentowe wyższy niż przed rokiem. Prywatyzacją prawie nie zostały dotknięte tak ważne przemysłowe gałęzie, jak hutnictwo stali, energetyka, kopalnie węgla, przemysł zbrojeniowy lub kolejowy transport.

W ingerowaniu w mechanizmy rynku aktualne cechy polityki strukturalnej prowadziły do licznych drobiazgowych regulacji, najczęściej bez szans na efektywność oraz do kosztownych przerostów biurokratyzowanej i skrajnie upolitycznionej publicznej administracji gospodarczej. Oczywiście, nie mogło to nie wpływać tłumiąco na inicjatywność i rynkową adaptacyjność podmiotów mikroekonomicznych. Ze szczególną jednak siłą te efektywnościowe ograniczenia działały w sektorze przedsiębiorstw publicznych, w jego całości lub przeważającej części. Zarządzanie przeniknięte upolitycznieniem, przeregulowaniem, paternalizmem i ograniczeniami prywatyzacyjnymi, czyniły z przedsiębiorstw tego sektora przysłowiowego „człowieka chorego” polskiej gospodarki.

Inną dziedziną szczególnie silnych antyrynkowych i antywzrostowych przeregulowań pozostawało nadal funkcjonowanie rynku pracy. Rynek ten, usztywniony przez gąszcz dyrektyw kodeksu pracy, ukształtował się w znacznym stopniu w latach PRL-u, a następnie wczesnych stadiów transformacji, i bez

większych systemowych zmian działał po 1997 roku. Rząd Jerzego Buzka kilkakrotnie podejmował próby częściowej chociażby liberalizacji rynku, były one jednak na ogół torpedowane przez parlamentarzystów ulegających populistycznym złudzeniom lub partykularnym interesom. Usztywniające rynek regulacje niejednokrotnie bywały inicjowane i wprowadzane ze szlachetnych pobudek ochrony narażonych na szwank i niesprawiedliwość interesów pracowniczych. Jednakże, w obecnych zwłaszcza realiach wysokiego i nadal rosnącego bezrobocia oraz nikłego (w stosunku do palących potrzeb) tworzenia miejsc pracy, stawały się ingerencją przeważnie szkodliwą społecznie, broniącą jednostronnie interesy mających pracę i tradycyjne pozycje związków zawodowych.

Niektóre problemy i rola polityki fiskalnej

Próba oceny wpływu polityk makroekonomicznych, przede wszystkim fiskalnej i pieniężnej, na kształtowanie się dynamiki polskiej gospodarki nie jest bynajmniej prosta. Oddziaływania wzrostowo pozytywne krzyżowały się ze wzrostowo ujemnymi, następowały częste zmiany zarówno w zasadach tych polityk, jak i w ilościowym wymiarze przez nie stosowanych narzędzi.

W polityce fiskalnej za oddziaływanie pro wzrostowe trzeba uznać, jak sądzę, utrzymujący się w latach 1998-2000 deficyt budżetowy oraz tzw. deficyt ekonomiczny na poziomie stosunkowo niewysokim i lekko malejącym. Przyczyniało się to m.in. do umiarkowanego absorbowania oszczędności prywatnych na cele publiczne, zwłaszcza nieprodukcyjne. Posunięciem wzrostowo pozytywnym było pewne obniżenie stawki podatku dochodowego od osób prawnych z 30% do 28%. Natomiast cechą w całym czterolecu zdecydowanie niekorzystną pozostawała nie dość pro wzrostowa struktura wydatków budżetowych oraz generalnie niski poziom dyscypliny i twardej racjonalności zarówno w gromadzeniu, jak i wydatkowaniu publicznych środków. W tym w szczególności – rozbudowa wyodrębnionych instytucji budżetowych (funduszy, fundacji, agencji, zakładów), niejednokrotnie z quasi – podatkowymi „własnymi” dochodami i z reguły nie podlegających bardziej rozwiniętej i zobiektywizowanej finansowej kontroli parlamentarnej. Nagminną praktyką tych „autonomicznych” instytucji stało się zaciąganie pożyczek w końcowym rachunku obciążających budżet państwa.

Z upływem czasu obraz ten zmieniał się na gorsze. Zamiast dostosowywania budżetu, jego struktury i zasad, do coraz trudniejszych warunków malejącego gospodarczego wzrostu, kurczącej się bazy podatkowej oraz wysokich kosztów wprowadzania i funkcjonowania owych czterech ustrojowych reform, władze fiskalne – rząd i parlament – umacniały sztywną waloryzację budżetowych świadczeń, przede wszystkim socjalnych, i rozszerzały ich zakres.

W latach 1998-1999 udawało się uniknąć poważniejszych kłopotów budżetowych i nawet wykazywać niewielkie redukcje deficytów. Prawdopodobnie – w niemalym stopniu dzięki zaliczanym do dochodów budżetowych opłatom

koncesyjnym, a niekiedy także dzięki kontrowersyjnym manipulacjom („innowacjom”) rachunkowym. W 2000 roku po raz pierwszy po kilku latach został oficjalnie wykazany na razie stosunkowo niewielki wzrost deficytu budżetowego z 2,0% do 2,2% w relacji do PKB. W rok później tendencja ta zaczęła się umacniać. W styczniowej korekcie ustawy budżetowej na rok 2001 przyjęto deficyt już w wysokości 2,6% PKB, zaś w kilka miesięcy później (w sierpniu tegoż roku) uznano za konieczne jego dalsze znaczne powiększenie o 8,6 mld zł do 3,7% PKB.

Była to jednak dopiero zapowiedź zbliżającego się budżetowego kryzysu. W toku dalszych prac wkrótce się okazało, że przy istniejących budżetowych regulach oraz ostrożnych makroekonomicznych przewidywaniach gospodarczego wzrostu i inflacji, deficyt w budżecie na rok 2002 osiągnąłby katastrofalną wysokość przeszło 85 mld złotych. Kwotę, zapewne przekraczającą znacznie możliwości jej normalnego rynkowego sfinansowania, co stwarzałoby bardzo realną groźbę kryzysu finansowego lub raczej – gospodarczego, z takimi objawami, jak: utrata przez Polskę wiarygodności finansowej na międzynarodowych rynkach; masowe wycofywanie się inwestorów zagranicznych z gospodarki polskiej oraz załamanie się inwestycji, gospodarczego wzrostu i pozycji polskiego pieniądza. Zauważmy również, że deficyt budżetowy tego typu i o takich rozmiarach nie mógłby być w żadnym razie traktowany jako zasadne wsparcie zbyt niskiego krajowego popytu i przeciwdziałanie słabnącej dynamice gospodarczej. Przeciwnie, byłby to czynnik ewidentnie niszczący przesłanki tej dynamiki i wpychający ją w kleszcze tzw. zakłętego kryzysowego koła.

Nic więc dziwnego, że „program ratunkowy”, mający przywrócić finansom publicznym i całej gospodarce zdolność normalnego funkcjonowania i wzrostu, stał się od ujawnienia dramatycznej „dziury budżetowej” „tematem nr 1” ekonomicznych i społecznych dociekań, dyskusji także niedawnych polemik przedwyborczych. Były i są zgłaszane bardzo różne koncepcje i rozwiązania, jedno wszakże jest uznawane na ogół zgodnie – program naprawczy będzie musiał być nie tylko rozległy i wielowątkowy, ale też głęboki i dla społeczeństwa bolesny. Na początku września 2001 r. Ustępujący rząd Jerzego Buzka oznajmił, że deficyt budżetowy w 2002 roku może i powinien nie przekraczać „dopuszczalnych” 40 mld złotych, czyli ok. 5% PKB („Trochę więcej optymizmu” *Gazeta Wyborcza* z 5.09.01).

Dyskusje wokół budżetu i jego programu naprawczego szczególnie koncentrują się na roli w programie z jednej strony zwiększania budżetowych dochodów, głównie podatków, z drugiej zaś – ograniczania budżetowych wydatków. Patrząc na ten rzeczywistości bardzo niełatwy wybór pod kątem kluczowego czynnika ratunkowego, czyli aktywizacji gospodarczego wzrostu, należałoby moim zdaniem, zdecydowanie odradzać zwiększanie budżetowych dochodów drogą podnoszenia lub mnożenia podatkowych obciążeń. Te są bowiem w Polsce już obecnie relatywnie wysokie i ich dalsze podnoszenie, nawet w skądinąd mało realnym zamyśle przejściowe, godziłoby w podstawowe podażowe czynniki gospodarczej dynamiki – oszczędności i inwestycje.

Oddziaływanie polityki monetarnej

Aktywne oddziaływanie na gospodarkę celem umacniania jej wewnętrznego i zewnętrznego finansowego zrównoważenia i stabilności, a wraz z tym – umacniania wartości polskiego pieniądza, stanowią zasadnicze konstytucyjne i ustawowe zadania Narodowego Banku Polskiego i jego kierowniczych organów, w tym przede wszystkim – Rady Polityki Pieniężnej. W 1997 roku oznaczało to stawienie czoła deficytowości płatniczych obrotów bieżących, która już wówczas osiągała 3,0% w relacji do PKB i wykazywała niebezpieczną tendencję rosnącą. Bank zadanie to podjął przy użyciu stojących do jego dyspozycji narzędzi. Głównie – stopy procentowej od swoich zasobów, ale także rynkowych operacji interwencyjnych i stopy rezerwy obowiązkowej banków. Narzędzia te skierowane zostały na powodowanie pożądaných restrykcji popytowych jako środka „schładzającego” nadmierną w powstałych warunkach dynamikę gospodarczą.

Równoważenie i stabilizowanie gospodarki za pomocą pieniężnie indukowanych restrykcji popytowych ma pewne ważne cechy charakterystyczne. Po pierwsze, jest to działanie, którego współzależności i parametry tworzą „substancję” niezwykle złożoną i nie do końca ściśle rozpoznawalną. Powoduje to ograniczoną precyzyjność przewidywania efektów uruchamianych działań i wobec tego otaczające je niepewności. W ekonomii wciąż toczą się spory, co w działaniach tych jest w końcu ważniejsze: rzetelna podręcznikowa i w doświadczeniu nabyta wiedza, czy „dobrze poinformowana” intuicja, czy też albo po prostu przysłowiowy „lut szczęścia”. I po drugie, są to działania społecznie kosztowne. Ich częścią integralną pozostaje przecież tłumienie aktywności gospodarczej z jego wszystkimi dotkliwymi konsekwencjami. Powodujące między innymi lub w szczególności: z reguły ostrą redukcję inwestycji – jednego z najważniejszych czynników potencjału wzrostowego gospodarki; ekonomiczne i społeczno-polityczne napięcia w budżecie państwa i całym sektorze finansów publicznych lub nawet – w społeczeństwie; w typowych uwarunkowaniach – również aprecjację krajowego pieniądza z wypływającymi stąd hamulcami eksportowymi.

Czy miałyby to oznaczać, że w omawianych polskich realiach takie oddziaływania powinno się uznać za szkodliwe i błędne? Oczywiście, że nie. Uchylenie się od wysoce niepopularnych monetarnych interwencji i popytowych restrykcji mogłoby prowadzić w istniejącej sytuacji do finansowej destabilizacji coraz głębszej i bardziej niebezpiecznej. W końcu okoliczności zapewne wymusiłyby opóźnione restrykcje, tyle że byłyby one bardziej drastyczne i w sumie dla gospodarczego wzrostu dotkliwsze.

Podkreślałem uprzednio, że początkowo monetarne działania stabilizacyjne były łagodne. Do końcowych miesięcy 1999 roku ich główne narzędzie – stopy procentowe od zasobów NBP, stopa lombardowa i stopa redyskontowa, były sukcesywnie obniżane. Przypuszczalnie w dużym stopniu przyczyniał się do tego fakt, że restrykcjom monetarnym towarzyszyły nie tylko zapowiadane, lecz realizowane rządowe posunięcia w kierunku przezwyciężania budżetowych deficytów. W latach 1997-1999 było oficjalnie wykazywane ich obniżanie.

Do 2000 roku monetarne i fiskalne poczynania stabilizacyjne nie przynosiły zamierzonych rezultatów. Ujemne saldo na rachunku obrotów bieżących nadal rosło. W 1999 roku w relacji do PKB wynosiło 7,5%, zaś w I kwartale 2000 roku – już raczej alarmujący poziom 8,2%. Co więcej, w roku 2000 załamała się realizowana dotąd z niemalym powodzeniem polityka dezinflacyjna. W lutym tego roku roczny wskaźnik cen towarów i usług konsumpcyjnych wyniósł 110,4 i był wyraźnie wyższy niż w miesiącach uprzednich. W lipcu tegoż roku wzrósł on nawet do 111,6, a w całym 2000 roku wynosząc, 110,1, prawie o 3 punkty procentowe przewyższał wskaźnik z roku 1999.

Przyczyny znacznego wzrostu zagrożeń stabilizacyjnych w 2000 roku były zapewne dość różne. Sądzę wszakże, że za główne wśród nich trzeba uznać:

- ponad 4 procentową roczną dynamikę gospodarczą, wciąż przewyższającą jej, niestety, bardziej stacjonarny zrównoważony potencjał;
- zbyt słabe w związku z powyższym stabilizacyjnie działania polityk makroekonomicznych; przy czym nie tyle, jak sądzą, obniżanie 1998 roku restrykcyjnych stóp procentowych przez politykę pieniężną, co zwrot w polityce fiskalnej na rzecz godzenia się z coraz wyższą, chociaż nie zawsze ujawnianą w pełni, i coraz niebezpieczniejszą deficytowością budżetu państwa i całości finansów publicznych;
- niekorzystne relacje cen w handlu zagranicznym, zwłaszcza zaś szokowe wzrosty cen ropy naftowej i innych surowców energetycznych.

NBP zareagował na taki wzrost stabilizacyjnych zagrożeń ponownym dość znacznym podwyższeniem stóp procentowych. Od listopada 1999 roku do października 2000 r. zarówno stopa lombardowa, jak i redyskontowa zostały podniesione o 6 procentowych punktów do bardzo wysokiego restrykcyjnego poziomu odpowiednio 23% i 21,5%. Ruch ten bez wątpienia odegrał niemalą rolę w dalszym dotkliwym spowolnieniu gospodarczej dynamiki: do 2,4-procentowego wzrostu PKB w IV kwartale 2000 r. oraz do 2,3-procentowego i 0,9-procentowego w kwartałach I i II 2001 roku, w porównaniu z ich wielkościami sprzed roku. Z drugiej wszakże strony restrykcyjna polityka pieniężna odniosła, co już podkreślałem, liczący się sukces. W I połowie 2001 roku zostały przewyżczone oba dotąd główne zagrożenia stabilizacyjne – niepokojąco wysoki i do niedawna rosnący deficyt płatniczych obrotów bieżących oraz załamanie się dezinflacyjnego trendu.

Rada Polityki Pieniężnej, w ślad za uzyskaniem poprawy stabilizacyjnej powróciła na ścieżkę „małych kroków” łagodzących restrykcje popytowe. Od marca do II połowy sierpnia 2001 roku, pomimo gwałtownie pogarszającej się sytuacji budżetowej, dokonała ona 4 obniżek stóp procentowych. W sumie nie o tak mało, gdyż do 18,5% w przypadku stopy lombardowej i 17,0% – stopy redyskontowej (refinansowej), wciąż jednak jeszcze nie osiągając obniżonych poziomów ze stycznia 1999 roku. Oczywiście, nadal są to stopy relatywnie bardzo wysokie i w wymiarze doraźnym (krótkookresowym) silnie antywzrostowe.

Za tę twardą ostrożność i wyraźnie długookresową orientację Rada Polityki Pieniężnej jest ostro krytykowana w profesjonalnych i politycznych kręgach krajowych i zagranicznych. Zarzuca się jej „jednostronną ortodoksję” i zamy-

kanie oczu na aktualne ekonomiczne realia i społeczną niedolę; błędne niedocenianie zasadniczego faktu, że stłumiony wzrost gospodarczy od pewnego czasu znalazł się poniżej swojego zrównoważonego potencjału, co oznacza, że nawet dużo wyższa dynamika popytu nie musiałaby rujnować finansowej stabilizacji; wreszcie, że błędem teoretycznym i tym bardziej praktycznym jest przedkładanie paropunktowej dezinflacji nad kilkupunktowe przyspieszenie gospodarczego wzrostu z pasmem jego tak bardzo pożądaných efektów.

Rada Polityki Pieniężnej nie przyjęła tych jak widać, bardzo, zasadniczych zarzutów. Za pomocą nie mniej zasadniczych kontrargumentów jej członkowie odpierali zarzuty i bronili co najmniej głównych kierunków swojej dotychczasowej polityki i decyzji. Przytaczane przez nich racje można, z grubsza ująć, jak się wydaje, następująco:

- rzeczywiście twarda restrykcyjna polityka obrony finansowej stabilizacji gospodarki, w tym dalszego dezinflacyjnego postępu, była niezbędna zarówno, ażeby wykonywać konstytucyjne i ustawowe zadania Rady, jak i przygotowywać elementarne warunki wysokiego i trwałego (długookresowego) gospodarczego wzrostu;
- rozluźniona i nie dość odpowiedzialna polityka budżetowa zmuszała Radę do zaostrzenia restrykcji pieniężnych, których cele stabilizacyjne, mimo to udało się osiągnąć po upływie niemałego czasu, właściwie dopiero pod koniec 2000 r. i na początku 2001 r.;
- RPP w dążeniu do większej przewidywalności polityki pieniężnej i jej zdyscyplinowania przystąpiła, wzorem wielu rozwiniętych gospodarek rynkowych do wytyczania średniookresowego celu inflacyjnego (aktualnie obniżenia inflacji do końca 2003 roku poniżej 4%) oraz realizacyjnych inflacyjnych celów rocznych. W warunkach uwalnionego (floating) w 1995 r. kursu walutowego powstała dzięki temu „nominalna kotwica” dezinflacji i stabilności pieniądza, zbliżająca również polską gospodarkę do Europejskiej Unii Monetarnej (EMU) i pożądanego przyspieszonego zastąpienia złotego europejskim pieniądzem (EURO);
- RPP dąży nieustannie, co potwierdza kilkuletnia praktyka, do obniżania wciąż bardzo wysokich stóp procentowych i łagodzenia pieniężnych restrykcji, ale może to czynić tylko w miarę umacniania finansowej stabilności gospodarki i obniżania się inflacji.

W tym pryncypialnym sporze nie podejmuję głębszej analizy prezentowanych przez obie strony argumentów. Ograniczam się do dwóch niejako wstępnych uwag o szczególnie istotnym praktycznym znaczeniu.

Po pierwsze, sędzę, że do wysoce niekorzystnych, obfitujących w kontrowersje relacji pomiędzy politykami fiskalną i monetarną przyczynił się w stopniu znacznym brak po obu stronach (rządu, głównie Ministerstwa Finansów oraz Rady Polityki Pieniężnej) wystarczającej skłonności i zdolności do stałej harmonizacji tych polityk zgodnie z interesami gospodarki i społeczeństwa i na podstawie rzetelnych, w pełni profesjonalnych dociekań, wolnych od politycznych deformacji i ambicjonalnych zadrażnień. Możliwie szybkie i konsekwentne przewyciężenie tego „pęknięcia” w kluczowym ogniwie polityki go-

spodarczej skłonny jestem uważać za jeden z bardzo ważnych systemowych warunków umocnienia obecnej polskiej gospodarki.

I po drugie, niezależnie od wielu kwestii nadal otwartych i dyskusyjnych należałoby, moim zdaniem, w dalszym ciągu rozumnie zachęcać Radę Polityki Pieniężnej do traktowania w sposób bardziej życzliwie zaangażowany jej ustawowego zadania „...jednoczesnego wspierania polityki gospodarczej rządu, o ile nie ogranicza to podstawowego celu NBP”. Praktycznie – wspierania przede wszystkim polityki pro wzrostowej, i to bynajmniej nie tylko w jej konwencji i wymiarze długookresowym. Przy czym sądzę, iż w takim zaangażowaniu rolę istotną mogą odgrywać dokonywane systemowe nowoczesne analizy zmian zachodzących w rzeczywistym potencjale zrównoważonego (bezpiecznego) wzrostu naszej gospodarki i jego relacji do wzrostu aktualnie osiąganego.

Zakończenie – wzrostowe perspektywy

W początkowych fragmentach tego tekstu podkreślałem kluczowe znaczenie, jakie dla polskiej gospodarki i społeczeństwa ma wzrost gospodarczy i przewyciężanie jego dotkliwego spowolnienia. Natomiast w części końcowej tekstu pragnę zastanowić się chociażby najkrócej nad wzrostowymi szansami i perspektywami polskiej gospodarki w bliższej i dalszej przyszłości. Przy czym czynię to w przekonaniu, że poza uwarunkowaniami zewnętrznymi, czemu dalej poświęcam nieco miejsca, wzrostowe perspektywy polskiej gospodarki pozostają w stopniu decydującym funkcją pro wzrostowego zaangażowania i trafności polityk społeczno-gospodarczych. W tej bowiem dziedzinie rezerwy i możliwości wydają się być rozległe i obiecujące, i to tak na obszarze polityk strukturalnych, co i makroekonomicznych.

Na pierwszym z nich duży potencjał wzrostowy mieści się w wymagających kontynuacji, korekt bądź ukończenia, reformach strukturalnych, głównie – instytucjonalnych i mikroekonomicznych. Składa się na to „pakiet” wielorakich przedsięwzięć, których sedno stanowią, jak sądzę:

- Efektywnościowo uzasadniona i bardziej niż dotąd stanowcza, ale też rozumna i odpowiedzialna, deetatyzacja. A więc – przemyślane odpaństwowianie i odpolitycznianie systemu ekonomicznego, w tym – własności, podziału dochodu (redystrybucji), świadczenia dóbr publicznych oraz wielu gospodarczych mechanizmów regulacyjnych pod ogólnym terminem ich deregulacji;
- Skupienie gospodarczej aktywności państwa na wielostronnej optymalizacji innych – poza powyższym – warunków sprzyjających „filarom” wzrostowym, takim jak: przedsiębiorczość, dynamizm i efektywność podmiotów mikroekonomicznych oraz dokonująca się dzięki nim technologiczna i organizacyjna restrukturyzacja tych podmiotów;
- Budowanie i wspieranie systemów racjonalnych osłon socjalnych i rozumnego łagodzenia nierówności życiowych szans, wraz z dążeniem do opierania tych procesów w stopniu rosnącym na pozarządowych aktywnościach i finansach.

Trzeba podkreślić, że zarysowane tu generalne kierunki polityk strukturalnych posiadają znaczenie szczególne. Są one bowiem warunkiem skutecznego działania w zasadzie wszystkich potencjalnych czynników i polityk gospodarczego wzrostu.

O niektórych aspektach makroekonomicznych polityk pro wzrostowych mówiłem we wcześniejszych rozdziałach diagnostycznych. Podkreślałem z naciskiem znaczenie obecnie prawie nie istniejącej harmonizacji polityk fiskalnej i monetarnej w rozwiązywaniu problemów i stabilizacyjnych i bezpośrednio wzrostowych. W ramach tej harmonizacji należy w moim przekonaniu oczekiwać:

- od polityki fiskalnej, iż po możliwie szybkim opanowaniu dzisiejszych stanów kryzysowych w budżecie państwa i całym sektorze finansów publicznych będzie ona konsekwentnie dążyć do przewycięzania ich, zwłaszcza pozacyklicznej deficytowości (niezrównoważenia) oraz do umacniania pro wzrostowych struktur po stronie tak publicznych dochodów, przede wszystkim podatków, jak i wydatków;
- natomiast od polityki monetarnej – że wraz z kontynuowaniem realizowanej twardo odpowiedzialności za finansową stabilizację gospodarki, będzie ona aktywniej i szerzej niż dotąd angażować się, w przedziałach owej odpowiedzialności, w powstawanie finansowych warunków sprzyjających dynamice gospodarczej. Sądzę, iż w szczególności stawałoby to na początku dziennym zwiększoną troskę o wspieranie działalności inwestycyjnej i zapobieganie zawyżonym kapitałowym kosztom, w tym – być może – także przez większy umiar w dochodzeniu do poziomu inflacji odpowiadającego obecnym i zakładanym standardom Unii Europejskiej.

Zewnętrzne perspektywy wzrostowe jak zwykle obfitują w znaki zapytania i niepewności. Wszelako w sumie wydaje się, że w tu rozważanym średniookresowym horyzontem czasowym ich część pozytywna powinna raczej dość wyraźnie przeważać nad częścią negatywną. Po stronie pozytywnej przede wszystkim mamy 2 ważne punkty niemal pewne: czynnik konwergencji oraz czynnik integracji europejskiej.

Czynniki konwergencji to, jak wiadomo, możliwość ułatwionego i mniej kosztownego wzrostu w fazie pokonywania przez gospodarkę opóźnień technologicznych, organizacyjnych i jakościowych, zwłaszcza wobec rosnącej globalizacji procesów ekonomicznych. W przypadku Polski, przy znacznej skali jej opóźnień (ogólna wydajność pracy wynosi w Polsce obecnie – według „Założeń do projektu budżetu na 2001 r.” – ok. 31% wydajności pracy w Niemczech), wolno zakładać, że czynnik konwergencji będzie mógł dynamizować wzrost gospodarczy z dużą stosunkowo siłą i prawdopodobnie w okresie wieloletnim.

W procesie integracji z Unią Europejską występują już w gospodarce polskiej, i będą nadal występować zmieniające się pod wieloma względami wzrostowe efekty zarówno dodatnie, jak i ujemne. Te ostatnie sprowadzają się w istocie do zewnętrznych „szoków konkurencji”, czyli kosztów dostosowywania się przez podmioty krajowe do liberalizujących się stosunków rynkowych z Unią Europejską i pośrednio ze światem. Koszty te mogą przynajmniej przejściowo

w pewnym stopniu przyhamowywać naszą aktywność gospodarczą. Nie negując prawdopodobieństwa takich zjawisk trzeba wszakże podkreślić, że – ewentualnie poza rolnictwem i niektórymi gałęziami usług – ich rozmiary i dotkliwość są i przypuszczalnie będą stosunkowo niewielkie, m.in. dlatego, ponieważ taryfowe i pozataryfowe bariery chroniące krajowe rynki zostały już w obrotach z UE w znacznym stopniu zniesione.

Natomiast nieporównanie szerzej i silniej rysują się efekty dodatnie. Wejście do UE, a następnie do EMU (Unii Ekonomicznej i Monetarnej), może i powinno przynieść polskiej gospodarce: kreujące efektywność spotęgowanie sił konkurencji; zasadnicze umocnienie finansowej stabilności makroekonomicznej m.in. wskutek zastąpienia polskiego złotego unijnym euro; szerszy i swobodniejszy dostęp do unijnych i światowych rynków towarów i usług oraz najnowszych technologii i zasobów kapitałowych; wreszcie – wspomagające restrukturyzację i rozwój unijne transfery pomocowe. Odnotujmy, że zdecydowanie pozytywne saldo integracyjnego bilansu wzrostowego potwierdzają coraz liczniejsze rachunki prognostyczne, a także w pełni – doświadczenia międzynarodowe.

Z kolei do pozytywnych uwarunkowań zewnętrznych, polegających na pomyślnym kształtowaniu się gospodarczej koniunktury u naszych bliższych i dalszych sąsiadów ekonomicznych i partnerów trzeba, jak sądzę, zaliczyć: a) znaczne prawdopodobieństwo uniknięcia „prawdziwej” recesji przez czołową w skali światowej gospodarkę USA wraz z powrotem przez nią na ścieżkę stosunkowo wysokiego wzrostu; b) dokonującą się w obrębie Unii Europejskiej prowzrostową racjonalizację systemów społeczno-ekonomicznych, usuwającą typowe dotąd dla tych gospodarek hamulce wzrostowe; c) zarysowujące się szanse przezwyciężenia sytuacji recesyjnych i kryzysowych w Japonii i w szeregu innych krajów azjatyckich i latynoamerykańskich, połączone także z wchodzeniem na ścieżkę gospodarczego wzrostu; d) prawdopodobieństwo utrzymania lub osiągnięcia stosunkowo wysokiego tempa wzrostu w Chinach, Indiach, znacznej liczbie średnio rozwiniętych krajów latynoamerykańskich, wschodnioazjatyckich i Bliskiego Wschodu, a także – gospodarek środkowoeuropejskich, Rosji i co najmniej niektórych związanych z nią byłych republik postsowieckich,

Biorąc to wszystko pod uwagę, dochodzę do zasadniczego końcowego wniosku, że gospodarka polska posiada całkiem realne szanse, ażeby w bliskiej i zapewne również dalszej, a co najmniej średniookresowej perspektywie osiągać tempo wzrostu znacznie wyższe od obecnego i być może nie ustępujące osiąganemu w dynamicznych latach 1994-1997. Rzecz tylko w tym, aby tych szans nie zmarnować.

PostScriptum

Tekst ten został opracowany i przekazany do wykorzystania w szerszych badaniach i do druku kilkanaście dni przed datą (11 września br.) potworne-

go terrorystycznego ataku na Stany Zjednoczone A.P. Był to bez wątpienia wstrząsający szok polityczny i moralny dla amerykańskiego społeczeństwa, ale i dla całej cywilizowanej ludzkości, stanowiąc zarazem dotkliwe uderzenie w amerykańską gospodarkę, a z racji jej międzynarodowego znaczenia – również w gospodarkę światową. Siła i formy następstw tego uderzenia, ich rozmieszczenie geograficzne i czas trwania są na razie wielką niewiadomą. Będą zależeć od postaw i reakcji zwłaszcza działających w tych krajach przez ten atak dotkniętych, od zachowań działających w tych krajach podmiotów ekonomicznych i rządów, ale także – od charakteru oczekiwanego militarnego i gospodarczego odwetu, zachowań organizacji międzynarodowych i wielu innych okoliczności. Coraz liczniejsze analizy przewidywania tych następstw i wynikających stąd scenariuszy rozwojowych, jak się wydaje, mogą być na razie tylko wstępne, warunkowe, cechujące się dużą dozą niepewności i subiektywizmu. Wobec rozmiarów ofiar i bezpośrednich szkód gospodarczych, zasięgu społecznego wstrząsu i złożoności operacji antyterrorystycznych większość ukazujących się w kraju i za granicą bardziej profesjonalnych przewidywań i scenariuszy, jest na ogół silnie pesymistyczna. Przeważają poglądy, że ekonomiczne skutki ataku, i tego co zapewne po nim nastąpi, wyrażą się przede wszystkim w zaostrzeniu i wydłużeniu obecnego słabnięcia dynamiki gospodarczej w USA i z kolei w wysoko jak i średnio rozwiniętych krajach europejskich i pozaeuropejskich. W związku z tym pragnę podkreślić, że gdyby pesymistyczne przewidywania gospodarcze miały się w zasadzie ziścić, to zawarte w rozdz. „wzrostowe perspektywy” i tchnące pewnym optymizmem opinie o rozwojowych szansach polskiej gospodarki wymagałyby, niestety, pewnych, redukujących ów optymizm korekt.